

## Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7.50 K., miesięcznie 2.50 K., za codzienne dwukrotne odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 60 halery. Z przesyłką pocztową: miesięcznie 3 K. 35 hal., kwartalnie 10 K., półrocznie 20 K., rocznie 40 K. Za granicę: wysyłka pod opaką kwartalnie 20 K., rocznie 80 K. Zmiana adresu pocztowego 50 h. Ceny oddzielnych numerów: Wyd. poranne 5 h. z prze- 10 h. Wyd. popołud. 6 h. syłka 10 h.

# Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

## Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym pismem 100 jego miejsce 20 hal., w numerze sobotnim 30 halery. Nadesłane za 1 wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 80 hal., w numerze niedzielnym 1 K. 20 h. Nekrologia za wiersz perf. 60 h. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i t. p. po 1 K. 50 hal. za wiersz, najmniej 4 K. 50 hal. Drobnie ogłoszenia za wyraz 8 hal., najmniej 80 hal. Za wiersz 50 h., najmniej 5 wierszy (K. 2.50). Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zamorowicka 11-15. Naczelny Redaktor: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. — 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

## Bitwa około Łodzi. — W Nowym Sączu.

### Obraz położenia we Francji.

#### Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

##### ZE SZTABU ZWIERZCHNIEGO WODZA NACZELNEGO.

W poniedziałek nie otrzymaliśmy biuletynu sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego z dnia 22/9 bm. Obecnie podajemy go za dziennikami kijowskimi:

„Walka na przestrzeni pomiędzy Wisłą a Wartą trwa dalej z zawziętym uporem. Osiągnięliśmy niektóre częściowe sukcesy.

„Boje na froncie Częstochowa—Kraków nie wprowadziły zmian istotnych. Wzięliśmy do niewoli około 2000 jeńców i karabiny maszynowe.

„W Galicji Austriacy pod parciem naszych wojsk opuścili Nowy Sącz.”

Po tym komunikacie nastąpiły dwa komunikaty, które ogłosiliśmy we wczorajszym numerze popołudniowym.

##### Urzędowo 24/11 (PAT.)

Bitwa łódzka trwa jeszcze. Na jednym z punktów tej bitwy jazda nasza zaatakowała w konnym szyku cofającą się piechotę niemiecką, przypawiła ją o wielkie straty i zdobyła ciężkie działa.

Na froncie Częstochowa—Kraków bitwa rozwija się pomyślnie dla nas. W ciągu 22/9 bm. wzięto z górami 6.000 jeńców. Próby przeciwnika przejścia do kontrataków zostały przez nas odparte.

Wojenny referent „Now. Wr.” sytuację wojenną dnia 22/9 bm., a więc jeszcze przed rozstrzygnięciem kampanji nad Wisłą i Wartą, ocenia temi słowy: Uparcie walki toczą się na całym froncie od Częstochowy do Olkusza. Tu mianowicie będzie powiedziane ostatnie słowo tej austro-niemieckiej armii, którą napół rozgromiona, wojska rosyjskie przycisnęły do południowo-zachodniej granicy Królestwa Polskiego. Niemiecki sztab generalny, chcąc odwlec początek końca i odciągając wojska rosyjskie od przedsięwziętego celu, postanowił wystawić na próbę stanowczość tego postanowienia. Zgrupowanie armii rosyjskich w tym czasie dawało mu pewne podstawy do liczenia na możliwość wywołania wrażenia niebezpieczeństwa, grożącego Rosjanom, gdzieś na skrajnym prawym skrzydle w kierunku ku Warszawie. I rzeczywiście, ubiegłe walki nad Pilicą ściągnęły na drogach ku górnej Warcie znaczną część sił rosyjskich, podczas, gdy armie nieprzyjacielskie cofały się głównie ku Częstochowie w kierunku Olkusza i Krakowa. Wraz z wzięciem Miechowa linia pozycji rosyjskich przeciągnęła się w danych kierunkach do lewego brzegu Pilicy, dotknęła brzegów Warty w rejonie Noworadomska i przerzuciła się na lewy jej brzeg ku Wieluniowi. — Trzeba zrozumieć, że w ten sposób istotnie ścisłość masy rosyjskiej osłabiła się w kierunku od południa ku północy, a koncentracja armii niemieckiej wraz z jej przegrupowaniem odbywało się prawie w przedłużeniu jej frontu na prawym skrzydle rosyjskim i na równej z nim wysokości. W tych warunkach zajęcie przez przeciwnika inji Płock-Łęczyska-Uniejów mogło być wykonane 4—4 i pół marszami dziennymi. Skoncentrowanie dostatecznych sił po stronie rosy-

skiej, choćby nawet przeciwko centrum niemieckiego frontu — naprzykład w kierunku Łęczyscy, w drodze takiegożsamego przerzucenia wojsk, ale za to gruntownie zepsutymi drogami, mogłoby się skończyć dopiero szóstego dnia. Prosty geometryczny rachunek wzajemnego rozłożenia obu stron wykluczał jakkolwiek możliwość skoncentrowania w Łęczyscy jakiegokolwiek ilości sił dla stawienia tam oporu Niemcom, ponieważ ta ewentualna koncentracja groziła w tym wypadku porażką kolumn, manewrujących z południa na front, gdzie przeciwnik zdołał już wyprzedzić wojska rosyjskie o półtora do 2 dni. Urzędowe komunikaty i wywody sztabu Naczelnego Wodza do pewnego stopnia orientują nas o obranym froncie koncentracji, wspominając o brzegach Bzury, której kierunek dolnego biegu i przedłużenie tej linii do Łodzi skreśliło rejon przyszłego zgrupowania, odległy od Łęczyscy o 2 i pół marsze dzielne, to jest poza bezpośrednią sferą wpływów przeciwnika. I dlatego pod tym względem zupełnie pewne powodzenie, jakie wojska rosyjskie odniosły na północ od Łodzi, świadczy przede wszystkim o tem, że nadzieje na koncentrację bynajmniej nie zawiodły, powódre, że Niemcom nie udało się wyprzedzić Rosjan w danym rejonie, po trzecie, że koncentracja odbywała się w drodze świętego marszu, który oddawna stał się wyłączną zaletą rosyjskiej armii. W ten sposób przygotowawczy okres operacji zakończył się zupełnie szczęśliwie, a mianowicie z operacyjnego punktu widzenia stworzył dla obu armii, rosyjskiej i niemieckiej, tesame warunki. Tymczasem Przemyśl, pozostawiony swym własnym siłom, jest otoczony i zablokowany. Niewątpliwie dni jego są policzone i czeka go koniec Plewny”.

##### KRAKÓW—WIENIEN.

Według doniesień do Kopenhagi z Berlina, od kilku dni ruch osobowy na kolejach prowadzących od strony Wiednia ku Krakowowi zupełnie wstrzymany. W Wiedniu w dniach ostatnich zauważyć się daje nastroj młocj pesymistyczny.

##### STRATY AUSTRYJACKIE.

Korespondent wiedeński „Giornale d' Italia” donosi, że w ostatnich walkach nad Sanem wojska austrijackie straciły 100 tysięcy samych żołnierzy.

##### POZYCJA JEZIOR MAZURSKICH.

„Russk. Inwalid” twierdzi, że zdobywane obecnie przez armję rosyjską pozycje Jezior Mazurskich są typowym przykładem wczesnego przygotowania pozycji w otwartych „defile”. Opisując jeziora Mazurskie, mówi: Sama przyroda stworzyła w ten sposób w Prusach Wschodnich silną obronną barierę, zagraadzającą drogi ofenzywne ze wschodu. Wszystkie przejścia między jeziorami są zamknięte, prócz tego Niemcy przygotowali opancerzone karetki z szybko-strzelnymi działami, miejscami ustawione są żelazne kraty i pobudowane kazamaty. Pozycja, wzmocniona nietrwalemi fortyfikacjami, nie jest obliczona na długą samodzielną obronę. Ma ona za zadanie nie dopuścić do wtargnięcia rosyjskich awangard i powstrzymać przez pewien czas znaczniejsze siły, póki by nie nadeszły posiłki. Dlatego pozycja, chociaż i zabezpieczona jest od szturmów, nie może skutecznie oprzeć się poważnemu atakowi, przygotowanemu ciężką artylerią. Jest to barjera, ułatwiająca Niemcom rozwijanie sił na wschód od Wisły i dająca im możność chowania się przed ciosami napierającej armii, reorganizowania się i rozwijania na tem czy drugiem skrzydle, czemu sprzyja bogata sieć dróg żelaznych na zachód od jezior.

#### We Francji i w Belgji.

##### Z CAŁEGO FRONTU.

Paryż 24/11 (PAT.) Agencja Havasa komunikuje szczegóły akcji na całym froncie. Ostatnie pięć dni świadczy o znacznym zastoju w operacjach Niemców. Nasza artylerja i piechota wykazała znaczną przewagę nad nieprzyjacielem. Artylerja nieprzyjacielska, jak się zdaje, kilka razy odczuwała brak zapasów amunicji. Pociski niemieckie nie pękały; stwierdzono, że były to pociski, używane do ćwiczeń. Piechota francuska, nie tracąc ani jednej ze swych pozycji, zdobyła kilka nowych i umocowała się na nich. Niemcy w dalszym ciągu ponoszą wielkie straty. Trzeba podkreślić, że Francuzi uważają za sprawę honoru natychmiast odbierać pozycje, chwilowo ustąpione nieprzyjacielowi.

W Tracy-le-Val dn. 16/3 bm. toczyła się walka, zakończona świetnym sukcesem sprzymierzeńców. Rankiem Niemcy rozpoczęli atak, począwszy bombardowanie wioski z ciężkich dział, następnie ruszyli dwa bataliony, które zabrały nam karabin maszynowy. Oddział żuawów, wysłany do kontrataku, odebrał z powrotem karabin maszynowy, a następnie odrzucił Niemców na ich pozycje pierwotne. Niemcy stracili kilkuset ludzi. Straty sprzymierzeńców nie przeszły stu ludzi.

Od Argonów aż do Wogezów wszystkie boje świadczą o wytrzymałości i niewzruszoności wojsk naszych. Dn. 15/2 bm. Niemcy ponieśli w Wogezach straty dochodzące 2.500 ludzi. W walce tej poległ porucznik Mandl, syn b. sekretarza stanu do spraw Alzacji i Lotaryngji.

Należy wspomnieć o potrzebie pod Chauvoncourt, gdzie Francuzi zajęli dwoje koszar na zachodzie miasta; odparli dwa ataki, Francuzi po dwukroć zajmowali poprzednie pozycje. Dn. 18/5 bm. srogi ogień moździerzny niemieckich, zmusił francuską kompanję do ukrycia się w piwnicach pierwszych koszar. Niemcy w tej chwili wysadzili w powietrze cały budynek, uprzednio przez nich podmianowany. Straciliśmy około 200 ludzi, lecz sprawa cała nie była bez pożytku dla nas, gdyż zburzyliśmy obronne fortyfikacje, służące nieprzyjacielowi za podstawę do kontrataków.

Niemcy, próbujący przejść Mozę, aby dać pomoc swym wojskom w Chauvoncourt, ponieśli straty nieporównanie większe, niż my.

Na południowy wschód od Sannons oddział francuski, podtrzymywany przez artylerię, zrobił za pomocą melinitu wyrwę w przegrodach z drutu kolczastego, urządzonych przez nieprzyjaciela, posunął się o świcie 19/6 bm. o 250 mtr. naprzód, i ujrzał przed sobą nowa sieć przegród drucianych i dostał się w ogień karabinów maszynowych z obu skrzydeł; jednak Francuzi mężnie się trzymali i pozostali na zajętem terytorjum, straciwszy w tej smutnej rozprawie zaledwie 60 ludzi.

#### Wojna serbska.

Kzym, 24/11 (PAT.) Osoby, przybywające do Serbji opowiadają o dającym się odczuwać wielkim braku bielizny dla rannych, tudzież braku lekarstw i lekarzy.

# Wojna z Turcją.

## ZE SZTABU KAUKASKIEJ ARMJI.

Urzędowo 24/11 (P. A. T.).

Dnia 23/10 b. m. rozwinęły się starcia zbrojne w kraju Czorochskim w kierunku ku Erzerumowi. Przeciwnik obalony na całym froncie, zmuszony został do spieszego odwrotu i jest energicznie przez nasze wojska ścigany.

W innych kierunkach nie zaszły znaczącej zmiany.

## W ZATOCE PERSKIEJ.

Londyn 24/11 (P. A. T.). Ministerstwo do spraw Indji komunikuje, że ostatnie operacje wojenne w zatoce Perskiej uwięzione zostały znacznie większym powodzeniem, niż przypuszczano. Po znacznej porażce, zadanej Turkom w dn. 15/2 i 16/3 bm., Turcy uciekli, pozostawiając w ręku Anglików ośm dział i wielu rannych. Basra jest obecnie w ręku wojsk brytyjskich.

(Basra, Bassorah, miasto w połowie biegu Szatt-el-Arabu. — Red.).

## W TURCJI.

Wskutek przejętych u osobistego sekretarza, ks. Sabah-Eddina dokumentów, które stwierdziły istnienie spisku przeciwko młodoturkom, został aresztowany sam książę, jego brat i siostra Abdula-Hamida. Na trop sprzysiężenia miał wpaść dragoman konsulatu austriacko-węgierskiego. Niezależnie od tego Turcy aresztowali barona angielskiego Worda i sztabowego podpułkownika Lutybeja.

## W EGIPCIE.

„Wiecz. Wr.” psze: „Medjołańska „Popoło d’Italia” donosi, że Japonia zaproponowała, iż wyśle na pomoc Anglii do Egiptu korpus ekspedycyjny.

Sebastopol 24/11 (P. A. T.). Wielka śnieżna burza. Na morzu ogromna fala.

Ateny 23/10 (P. A. T.). Według otrzymanych tutaj wiadomości 10 turecka dywizja pod wodzą pułkownika niemieckiego Pommera wyprawiona została do Egiptu.

Teodozja 24/11 (P. A. T.). Odbyła się tutaj manifestacja patryjotyczna. Bank Azowski powrócił. Szkoły otwarte.

# Na morzu.

## W ZATOCE KOTARSKIEJ.

Celnym ogniem z baterji, ustawionych na górze Łowczan, według doniesień z Włoch, w zatoce Kotarskiej Czarnogórcy rozbili austriackie forty Wernac Mrkow.

# Stanowisko Bułgarji.

## DEKLARACJA RZĄDU BUŁGARSKIEGO.

Sofja 24/11 (PAT.) Sobranie. Prezydent ministrów Radosławow odpowiadając na krytykę działań rządu oświadczył: „Rząd od początku kryzysu europejskiego trzyma się lojalnie ogłoszonej przez niego neutralności, mimo bezpodstawnych zarzutów, czynionych przez opozycję. Niegdyś rząd przedłożył wyjaśnienia, uznane za zadawalniające; obecnie wszystkie mocarstwa pochwalają postępowanie Bułgarji, która utrzymuje najprzyjaźniejsze stosunki z Rumunją i Grecją, a nawet z wojującą Serbią. Stosunki z Turcją są jaknajszersze. Rząd szczęśliwy jest, iż może zakomunikować narodowi, że zabezpieczył nienaruszalność bułgarskiego terytorjum.

Radosławow dodał: „Gdyby okoliczności zmusiły nas do wystąpienia, to uczynimy to z całkowitą aprobatą całego europejskiego koncertu, z którym pragniemy utrzymać jaknajlepsze stosunki.” Oświadczenia Radosławowa wywołały huczne oklaski.

Sofja 24/11 (P. A. T.). Narodnie Sobranie. Minister oświaty, uzupełniając wywody Radosławowa, dodał, że postępowanie rządu nie może budzić żadnych podejrzeń. Rząd zachowuje neutralność względem obu wojujących grup. Stosunek jego do obu grup jest jednakowy.

# Wiadomości telegraficzne.

## W Królestwie Polskiem.

Warszawa, 24/11 (PAT). Przez miasto przechodzą nowe duże partie jeńców niemieckich, wziętych do niewoli w walkach między Wartą i Wisłą.

Między jeńcami wielu Polaków z Poznańskiego, mających krewnych w Warszawie, którzy prosili o pozwolenie widzenia się z nimi. Kilka takich pozwoleń dano.

W celu powiększenia funduszy na utrzymanie milicji łódzkiej nałożono na mieszkańców specjalny podatek.

## ZWOŁANIE PARLAMENTU RUMUŃSKIEGO.

Bukareszt 23/10 (PAT). Senat i Izba zwołane zostały na d. 28 bm.

## W SZWAJCARJI.

Bern 24/11 (PAT.) W sobotę ponad terytorjum szwajcarskiem przeleciało kilka angielskich, a może i francuskich aeroplanów, udających się z Francji do zaatakowania warsztatów Zeppelina - we Friedrichshafen.

Szwajcarska Rada Związkowa upatruje w tem naruszenie neutralności Szwajcarii i poleciła przedstawicielom Szwajcarii w Londynie i Bordeaux zaprotestować wobec brytyjskiego i francuskiego rządu i zażądać satysfakcji.

# Wiadomości bieżące.

Spstrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki w d. 24 listopada b. r.

Godzina (Czas lwowski)	Ciśnie nie w mm.	Tempe- ratura C.	Wiatr	Opad w 24g. (d. 2 mm.)	Temperatura	
					Naj- wyższa	Naj- niższa
7 rano	732.95	-13.2	SSE.1	0.0	-8.0	-15.8
2 popoł.	731.94	-8.0	SSE.3			
9 wiecz.	732.01	-12.4	SSE.1			

Uwaga: Pogoda.

— **Temperatura.** Dziś o godz. 11 rano — 10.0 st. Celsjusza.

— **15° C.** Termometr redakcyjny wskazywał dzisiaj o godz. 8.30 rano — 15° Cel. Mróz utrzymuje się silny, co oddziaływa ujemnie na ruch targowy i przyływy dostawców ze wsi. Dotkliwiej się daje on odczuwać, bo naogół brak jest opału i drzewa. Na chodnikach śnieg zlodowaciał. Byłoby pożądane, aby Magistrat przypomniał dozorcóm czyszczenie chodników przed kamicznicami.

— **Z Gradonieczalnotwa.** Przy wizytowaniu ulic miasta Lwowa zauważono, że fiakrzy i szoferzy nie trzymają się ustalonych przepisów jeżdżenia po ulicach i wymijania na lewo — i że jazda odbywa się bez przestrzegania należytego porządku — co może pociągnąć za sobą nieszczęśliwe wypadki, tak w ludziach jak i zwierzętach. Odtóż nakazuje się organom policyjnym, aby przestrzegali z całą surowością tak fiaków jak i szoferów, żeby ci ściśle stosowali się do wydanych w tym względzie przepisów, a upornych pociągano do surowej odpowiedzialności.

— **Podziękowanie.** Rektorat Szkoły politechnicznej we Lwowie składa serdeczne podziękowanie za parcelę kuchni młodzieży technicznej, będącej bez środków do życia: 1. Prezydium miasta Lwowa, które umożliwiło założenie kuchni i prowadzenie jej przez udzielanie wiktuałów, drzewa i zasilków pieniężnych. 2. Dyrekcji Banku przemysłowego we Lwowie, która z galicyjskiej fabryki konserw ofiarowała zapas różnych surowych jarzyn i bulionu.

— **Z Londynu do Lwowa.** Otrzymaliśmy od jednego z Lwowian, bawiących w Londynie, list z dnia 29 z. m., w którym poza rzeczami osobistemi znajdujemy kilka uwag ogólniejszych o Londynie i Ameryce.

„W Londynie wieczorem prawie ciemno — pi-sze p. Sz. — zresztą niema się wrażenia, że niedal-ko od nas wre bitwa; ruch jest normalny, teatry i ki-nematografy potwierzane. Wszyscy pewni są zwycięskiego rezultatu wojny i nie ulega już wątpliwości teraz, że Niemcy zaczynają się wyczerpywać, a co za tem idzie: muszą przegrać. Nie wiemy tylko, kiedy to się stanie. Informacje o przebiegu bitew są prawdziwe.

„W Ameryce wszystkie stronnictwa polskie połączyły się do wspólnej akcji, utworzyły Radę Narodową i wydają dwutygodnik „Wolna Polska” — „Free Poland”. Oczywiście zwalczają teorię pro-germańskie i widzą jedyne wyjście korzystne dla Polaków w zwycięstwie Rosji.

„Sprawa polska prawie że nie schodzi ze szpalt pism amerykańskich i angielskich. Wielu Anglików przedtem nie miało pojęcia o Polsce i Polakach — i nawet zdarzyło mi się poznać ludzi inteligentnych, uważających nas za żydów lub coś do nich zbliżonego. Obecnie opinia się klaruje.

„W urzędowych komunikatach, także i w konsulacie rosyjskim, czyta się wyraźnie „Poland”, „in Poland” i t. d.”

— **Przepowiednie okultysty.** Nakładem księgarni Sadowskiego w Warszawie ukazała się książeczka, która napewno zainteresuje wielu i żywe wywoła komentarze. W książeczce tej spisano wszystkie przepowiednie, jakie odnośnie do obecnie przeżywanego czasu wypowiedział na kilka lat przedtem rodak nasz p. Czesław Czyński, znany w środowiskach okultystycznych pod pseudonimem Punar-Bhawa. Pomijając na razie genezę tych przepowiedni i pozostawiając krytykę czy rozbiór ich osobom bardziej do tego uprawnionym, stwierdzić jednak należy, iż przepowiednie p. Czyńskiego, dotyczące wojny obecnej ogłaszane były w gazetach różnych krajów, między innymi i w polskich w latach 1910—1913 i w ogólnych zarysach przeważnie się sprawdziły. Faktycznie zdumienie wywoływa ile w nich zawiera się materiału już dziś stwierdzonego i z jaką precyzją niezwykłą rozwija się ich tkanina.

**Biblioteka steniawska.** „Kij. Myśl” za „Ziemia Lubelską” podaje, iż w księgarniach lubelskich pojawiły się w sprzedaży książki ze złotymi wyciskami i pieczętką biblioteki Czartoryskich. Książki te w Stenawie są sprzedawane za bezcen.

— **Banda oszustów.** Policja miejska przyaresztowała niedawno spółkę oszustów, która od długiego czasu dokonywała wymuszeń na wielką skalę w naszym mieście na tle stosunków zmienionych przez wojnę. Z tej spółki aresztowano dotychczas: L. Heilera, A. Hirtha, E. Kirscha, I. Lichtmana, J. Schenkla i J. Zuckermana. Policja urządza dalszy pościg za resztą członków tej bandy oszustów szeroko rozgłębionej. Naczelnikiem szajki był A. Hirth, który wpłynął do zbrodniczych działań wiele osób niewinnych i o niczem nie wiedzących i naraził je na areszt śledczy. Spólnicy Hirtha zapuszczali swe zagony nawet w okolicach Lwowa, gdzie urządzali rzekome „rekwizycje” materiałów i koni, które zwracali za sutym okupem.

Nadużyć swych dokonywali oszuści pod pokrywką opasek M. S. O., które im dawały pewną maskę prawnego działania, spełnianego jawnie i z bezwzględnością, właściwą tylko władzy. Jednym z najrentowniejszych nadużyć było napaadanie krewnych właścicieli firm kupieckich, którzy są nieobecni we Lwowie. Żądali oni od tychże znacznej opłaty za zezwolenie na otwarcie zamkniętego handlu. Od krewnych kupca A. Rotha zażądali w ten sposób 500 koron, tak samo od W. Horowitza i J. Fanda. Ci jednak odmówili żądaniu, przeczuwając coś złego, i to było początkiem końca bandy.

Oszuści nie sobie nie robili z nieudanej próby i wyrobili sobie od władz zezwolenie na otwarcie sklepu kupca Rotha przy placu Krakowskim, gdzie urządzili sprzedaż towarów we własnym zarządzie, wyznaczając sobie jako funkcjonariuszom sklepowym, placę 6 kor. dziennie, a dzieląc się resztą.

Kilku z tych oszustów przybyło do fabryki świec w Nawarji w roli komisji rekwizycyjnej i zabrało tam wielką ilość materiałów, które następnie sprzedali we Lwowie.

U aresztowanych znaleziono i zabrano 7 koni, które umieszczono w budynku policyjnym i w Dublanach. Wstępne śledztwo przeprowadził komisarz policji p. Komarnicki, poczem aresztowanych odstawiono do więzienia przy ul. Batorego. Właściciele koni i inni poszkodowani mogą się zgłaszać do policji w celu uzupełnienia śledztwa i odebrania własności zrabowanej.

— **Jeden wypadek odmrożenia... uszu.** Pomimo, że mróz już trzeci dzień „trzyma”, dotychczas zgłosiła się na stację ratunkową jedna tylko osoba z odmrożeniami uszami. Ponieważ odmrożenia takie będą obecnie coraz częstsze, przypominamy, że najlepszym środkiem przeciw odmrożeniu jest jodyna, gdyby zaś na odmrożeniem miejscu pojawiły się już pęcherzyki, należy przykładać maść borową. Tych środków używają na stacji ratunkowej. W każdym razie w większym wypadku należy wprost zgłosić się na stację, gdzie lekarze z wielką gotowością spieszą każdemu z pomocą.

— **Obejmę na czas zimy mieszkanie z 3—4 pokoi z piecami i z umeblowaniem, gwarantując całość mebli. W pobliżu ul. Zimorowicza. Wiadomość w redakcji „Słowa Polskiego”.**

# Kronika wojenna.

## O POKÓJ.

Krają uporczywe pogłoski, że Franciszek Józef wysłał delegatów do Wiktora Emanuela w specjalnej misji, a mianowicie z prośbą o przyjęcie inicjatywy w rokowaniach pokojowych z Rosją, Serbią i Czarnogorą.

## WĘGRZY A RUMUNI.

Rząd węgierski w odezwie do Rumunów siedmiogrodzkich zapowiada równouprawnienie pod warunkiem, że Rumuni sformują legjony do walki z przeciwnikiem.

## NA GRANICY WŁOSKO-AUSTRYJACKIEJ.

Pisma angielskie donoszą, że stosunki austriacko-włoskie w ostatnich czasach pogorszyły się znacznie. Gubernator Tryestu książę Hohenlohe publicznie oskarża Włochów o podpalenie doków w Montealcone. We Włoszech unenuncjacje księcia Hohenlohe wywołały całkiem zrozumiałe oburzenie. Jedyne partja zjednoczonych socjalistów i klerykalna wypowiadają się za zachowaniem neutralności. Radykali i narodowcy wręcz nawołują rząd do czynnego wystąpienia przeciw Austrii. Consulta, zachowując pozorny spokój, w istocie gorączkowo przygotowuje się do wojny.

Jak donosi z Chiasso korespondent „Daily Telegraph” — stoi na granicy austriackiej z górami 450.000 żołnierzy włoskich. Dowódcą armji króla Wiktora Emanuela w razie wybuchu wojny z Austrią ma zostać bohater Trypolitanji, popularny gene-

## Angielscy żołnierze.

Duch armji angielskiej — Orkiestra hinduska. — „Vive la France“.

Paryski korespondent radykalnego medjołańskiego dziennika „Secolo“, Campolngi, bardzo pięknie opisuje wojska angielskie, które mu się udało zobaczyć.

„Angielska kolumna — pisze Campolngi — zbliżyła się i zaczęła mnie mijać.

Na czele kolumny szedł oficer, wysoki, chudy ale żyłasty, zgrabnie obciśnięty swym mundurem „khaki“, zupełnie podobnym do munduru żołnierzy. Szedł z lekka uginając nogi w kolanach, elastycznie jak chodzą rodowici górale lecz trochę kołysząc się jak marynarz. W ręce dla komenderowania miał cienką trzcinę.

Za nim szło dziesięciu szesnastoletnich wyrostków. Bezwąsi, jasnowłosi, o różowych twarzach, grali na fletach coś dziwnie ostrego, w rytmie, co od czasu do czasu podchwytuje maszerujące za nimi wojsko, śpiewając i pogwizdując.

Jak wszyscy tak i angielscy żołnierze zamienili swoje świetne, czerwone mundury i pyszne, wiochate birety na skromne mundury khaki. Ubranie to jest barwy żółto-zielonawej i takiejż barwy są czapki z szerokimi daszkami. Niemniej, chociaż wyrzekli się swych paradnych mundurów, zachowali swój imponujący wygląd i plastykę chodu. Szli wyprostowani, dobrze zbudowani i czem bardziej się zbliżali, tem wyraźniej rysowały się na ile jasnego nieba przecudnego jesiennego południa ich męskie, jasnowłose głowy na ładnie zakreślonych i muskularnych szyjach, wśród kwadratowych bark. Jednostajność mundurów wskazywała i podkreślała wspólność pochodzenia tak, że wszyscy oni, idąc gęstemi szeregami, zdawali się być osnuci tąsamą nicią pajęczą. Taksamo jak i na widok wojska niemieckiego doznałem tu wrażenia pochłonięcia indywidualności przez masę, osobowości przez ciało zbiorowe. Ale kiedy na widok wojsk niemieckich wrażenie to zasłaniało wszystko inne, tu, wobec Anglików, można było przechodzić od całości do poszczególnego człowieka i od poszczególnego człowieka do całości, miało się możność tak syntezy jak i analizy.

Widać było, iż Anglicy „trzymali krok“, stosując się do jedynego rytmu, ale że to działo się nie automatycznie lecz świadomie dla zachowania szyku, szybkości i lekkości, z czego swobodnie wydzielała się jasno określona indywidualność każdego z nich. Krótko, wszyscy ci żołnierze bez szmerania stosowali się do każdego znaku trzciny oficera, do każdego jej ruchu pewnego siebie, szybkiego i suchego, ale w posłuszeństwo to wkładali jakąś rozumną i pogodną ufność, która błyszczała w oczach każdego z nich a której szukałem napróżno w obróconych w słup oczach i niemych twarzach żołnierzy niemieckich, pochłoniętych zupełnie przygnębiającą ich troską o to, aby być tylko jednostką, liczbą i całą swą duszę złożyć w ofierze nieskazitelnej dyscyplinie.

A oto przed nami Hindusi. Nie długa chwila pełnego napięcia oczekiwania i na małym placu pojawił się pierwszy pluton Hindusów. Hindusów także prowadził oficer z gibką trzcinką w rękach. Na dany znak stanęli i odpoczęli przez kilka minut, na dany znak jakby zamarli i ruszyli w pochód. Tłum rozstępował się przed nimi.

Są to piękni ludzie, wysocy, silni, zręczni. Twarze ich są barwy brązowej, oczy żywe, wąsy opadające na dół, czarne, włosy czarne i gęste, w lśniących warkoczach zebrane pod wielkimi szaro-zielonymi turbanami, usta uśmiechnięte i blade. Kiedy stanęli, to w swych szerokich bluzach zrobili na mnie

trochę niezgrabne wrażenie, lecz później, kiedy ruszyli naprzód, ciała ich wspaniale zarysowały się pod cienką odzieżą, cieńszą niż ta, którą mieli angielscy żołnierze.

„Vivent les Indiens!“ — wykrzyknął tłum. Dziewczęta zaczęły rzucać kwiaty. Szybkim ruchem rąk żołnierze chwytali w lot kwiaty i owoce, owoce jedli chciwie, kwiaty zakładali za ucho lub wtykali za turbany, dziękując szczerym, szerokim uśmiechem, obnażającym zęby lśniącej białości. Szli, często trzymając karabiny za lufy, krótkimi, rytmicznymi, lekkimi krokami, chodem sprężystym i uroczytym; w postaciach ich było coś tygrysiego i królewskiego zarazem, coś wojowniczego i dzikiego.

Tuż za pierwszym oddziałem pojawił się drugi, przed którym szła orkiestra. Instrumenty orkiestry podobne były do naszych piszczałek, tylko znacznie mniejsze. Wychodziły z nich dźwięki przewlekłe, nosowe i ostre, podkreślane jeszcze szalonym grzechotaniem jakichś cymbałów. Żołnierze, idący za muzyką, zdawało się, pili tę melodię, do której przystosowywali swe kroki. Nie uśmiechali się już do dziewcząt i nie zwracali uwagi na ich kwiaty i owoce, które padały na ziemię...

Tłum ucichł. Widocznie szukał w tej nigdy niesłyszonej muzyce duszy tego tak odrębnego narodu, który przybył bronić go przed również nieznanym sobie najeźdźcą. Przez chwilę widać na twarzach coś w rodzaju zdziwienia, powątpiewania, niepokoju. Ale oto na czele jednej kolumny idzie wysoki, angielski oficer, bez ręki a pusty rękaw opada na jego bok. Pod gęstniejącym deszczem czerwonych kwiatów wykrzykuje naraz ogarnięty wzruszeniem: „Vive la France!“ — Jakby wicher porwał tłum. Pełna dumy i zapominając o obowiązku podziękowania za uprzejmość, instynktownie odpowiada: „Vive la France!“ „Vive la France!“ — I ma słuszną rację, bo on chce przez to powiedzieć: Oto „prestige“ twego imienia, droga ojczyzno, wezwał na pomoc za wszystkich krańców świata nawet kaleki na obronę twoją“. W oczach widać łzy, uśmiechy znikły. I teraz już wojenna pieśń fajarki, zdaje się zrosła się z drobnym deszczem, padającym z naszego chłodnego, północnego nieba.

## Szlakiem wojny.

Od Pilley do Itzanki.

Kręte, wijące się wśród pól drogi nasze zniknęły. Zamiast nich, kosztem przyległych łąk i pól urodzajnych powstały szerokie na kilkanaście i kilkadziesiąt sążni trakty. Krzyże, drzewa i figury przydrożne znalazły się w pośrodku. Po obu bokach tych traktów z pomiędzy głębokich bruzd, wrytych przez koła, smutnie wyglądają zielone pasma oziminy i w wielu miejscach, gdzie tylko okiem sięgnąć, to po polach, pokrytych gęstą runią, to po szarych ugorach, po łąkach i po wzgórzach płaszczystych i krzakach w wielu miejscach widać się zygzakami kretowiska okopów. Równie gęsto spotyka się je w lasach. Jest tych okopów tyle, że trudno sobie wyobrazić, ile setek tysięcy rak trzeba było na to, ażeby w owym krótkim stosunkowo okresie czasu tyle ziem naodwracać!

Wiele z tych okopów, nieraz rytych głęboko, umacnianych solidnie żerdziami z płotów, wrótniami, drzwiami z chałup chłopskich i t. d., pozostały nienaruszone, bez żadnego śladu odbytej w nich walki. Takich jest dużo. Za to wokoło innych, choć były, jak widać, pośpiesznie kopane, widoczne są ślady walk zaciętych, uporczywych.

Płoty, ogrodzenia, parkany zniknęły. Niema ich przy dworach, chałupach, sadach. Wszystko rozgrodzone, otwarte, zdeptane.

zwłaszcza w stanie bezwładu i bezbronności (dziecka lub obłąkanego), opowiadają rzeczy smutne.

Syntezyjąc wszystko powiedziane wyżej, można ustanowić, że współczesność, o ile otwarcie nie wyznaje amoralizmu, wyznaje zło i dobro tylko w granicach czynu kulturalnego. Instytucje filantropijne są to tylko formy. Życiem tych form jest tylko moralne uczucie. Jeżeli uczucie nie dopisuje, formy pozostają martwe lub chybiają celu.

Zło cieszy się u nas niedowzmaczną — ba — entuzjastyczną sympatją ogółu i predylekcją jawną.

Działo się to jednak, można powiedzieć, i dawniej, żadna zbrodnia nie jest nową, ale reagowanie na nią normalnego człowieka jest nowe. Czyny, którymi się był wstydział każdy człowiek z epoki romantyzmu, bezceremonialne łamanie wszelkiego słowa, nie krępowanie się żadnym ludzkim względem w torowaniu sobie drogi do kariery, jawne szacowanie człowieka wagą jego sakwy, brutalizowanie do broci, wywdzięczanie się jej złością lub bydlęcstwem, sekundowanie złu, które płaci; to wszystko, co za haniebne i hańbiące poczytywał człowiek niedawnej przeszłości — dzisiaj trafia w klawisze dusz nieme, lub naodwrot, dobywa z nich raczej sympatyczny oddźwięk, nazywa się to „mocny człowiek“. — Prawda, można powiedzieć, wszystko to robiło się po wszystkie czasy tak samo, ale robiło się wbrew przekonaniu z potępieniem, a dziś robi się z przekonania i aprobatą. Różnica leży w stanach duszy, a to jest różnica gatunku dusz.

Nie dobrym symptomem dla współczesności jest spopularyzowanie się zbrodni. Zbrodnia stała się jednym ze sposobów manewrowania na szachownicy.

Na całej drodze nie zdarzyło się spotkać nigdzie nawet w najzapadlejszych kątach, otoczonych głębokimi borami kozienickimi, takiej siedziby ludzkiej, do której nie dotarłby choćby tylko podjazd nieprzyjacielski, ani jednej wsi, któraby nie odczuła grozy i ciężaru najazdu. Nieprzyjacieli parł ku Wiśle i cofał się od niej, nacierany przez zwycięskie wojska rosyjskie, wszystkimi drogami i drożynami.

Ciężar przymusowej rekwizycji odczuły wszystkie dwory i ludność wszystkich wiosek. Wkraczające oddziały wojsk stosowały tu jedną, ogólną metodę, usprawiedliwiającą przejście do formalnego rabunku i grabieży. Odbywało się to mianowicie w sposób następujący: kwatermistrz i furazerzy oddziałów wojskowych zgłaszali się do danej wsi, czy właściciela danego majątku i stawiali żądania dostarczenia im takiej to ilości owsa, tyłu fur siana, słomy tyłu pudów, kartofli i t. d. Nadmieniali, że za wszystkie dostarczone produkty będzie wypłacone wynagrodzenie według takich a takich cen, przytem zastrzegali, że o ile ich żądanie nie będzie natychmiast zaspokojone, to żołnierze otrzymają nakaz brania wszystkiego bez żadnej opłaty. Oczywiście, że wobec tak postawionej sprawy właściciel majątku dokładał wszelkich sił, ażeby zabezpieczyć się przed rabunkiem, lecz w wielu wypadkach wobec nagłości żądań, niepodobna było zaspokoić wszystkich najróżnorodniejszych wymagań jednocześnie. Brakło na to robocizny, sprzężaju, koni, wozów i czasu. Żołdactwo poczynalo zdobywać furaz i produkty własną przedsiębiorczością i przemocą, a gdy zwracano się o to z pretensją do dowódców, ci odpowiadali, że nie na to poradzić nie mogą, bo skoro żołnierzom nie wydano we właściwym czasie tego, co im się należało, to musiał potrzebne im przedmioty zdobywać. „Zdobywanie“ owo odbywało się np. w ten sposób, że pod konie rzucono snopy zboża, bo sterta z zbożem była o 300 kroków bliżej niż sterta ze słomą; że robijano kłódki od spichlerzy, stodoł; że przetrzasano wszystkie komory, schowanka; że bagnietami próbowano, gdzie jest miększa ziemia, aby wykryć pochowaną przed rabunkiem przez ludność żywność i przedmioty.

Wyjątkową przebiegłością w tym względzie odznaczali się przedewszystkiem Węgrzy, a zwłaszcza służący w tem wojsku cyganie, którzy zarazem wykazali nadzwyczajne zdolności w uprowadzaniu cichaczem koni z dworskich i chłopskich stajen.

Jeżeli się zdarzało, że któryś z dworów wyszedł obronną ręką z tej przymusowej rekwizycji, to tylko dzięki temu, że rozporządzał licniejszą a wierną mu służbą i że potrafił się wobec Niemców odpowiednio postawić.

Za niektóre przedmioty jako to: za drzewo na opał, za produkty spożywcze, dostarczone dla oficerów, czy też za potrawy, wydawane im z kuchni dworskiej, uszczano należność bardzo niechętnie.

Niemcy widocznie uznawali, że tu otwiera się pole do objawów gościnności staropolskiej, a gdy objawów jej nie spotykali, byli tem mocno urażeni. Po niezłych cenach płacono za owies, wieprzowinę a zwłaszcza za piwo, o ile się gdzie znalazło.

Na ogół chęć płatnicza kwaterujących wojsk z każdym dniem słabła, a przy odwrócie zanikła zupełnie, ustępując miejsce ryczałtowemu rabunkowi. Rabowano i po dworach i po zagrodach chłopskich co się dało, o ile tylko czasu starczyło. Na szczęście, tego czasu wojsko nieprzyjacielskie miało niewiele. Ale przykład pozostał, a ten, jak wiadomo, bywa zaradliwy.

W takich oto warunkach ogólnych wypadło ludności spokojnej w nawiedzonych najazdem nieprzyjacielskim okolicach, które miały sposobność zwieździć — walczyć o utrzymanie, o zabezpieczenie

aby wygrać zwyczajną partję zwykłego losu. I to jest symptomem fatalnym, że zbrodnia poraziła klasę średnią. Do niedawna pełniła je odrębna jakaś kasta społeczna, kłębiąca się w błotnistych nizinach, włóczęgi, alkoholicy, nierządnicę — łagodziła je mocna pobudka pełniona pod naciskiem głodu.

Od niedawna na ławie oskarżonych zasiadać zaczęła tak często inteligencja, że wkrótce weźmie rekord nad innymi warstwami społecznymi. Dawniejszy zbrodniarz to było zwierzę głodniejsze lub żarłoczniejsze od innych, dziś jest to zimny rozsądek, który rozstrzygnął, że największe komuś zło, powinno być spełnione, dla najmniejszego dobra dla siebie. — Jak przystało epoce „bezwzględnej walki, bezwzględnych egoizmów wszystkich z wszystkimi“, dominującym na świecie uczuciem stała się nienawiść. Klawiatura nienawiści, nieskończoną gamą sięga od ziemi do nieba. Nienawidzą się wszystkie rasy, narody, ludy, stany, klasy, fuchy, płcie i typy psychologiczne. Charakterystyczną jest nienawiść cesarza Wilhelma II do narodu polskiego. Nietzsche, ulubiony myśliciel Bismarka, przysłużył się monarchom swoim. Odkąd Credo świata stały się jego wskazania, że moralność należy zrzucić, jak krepujące odzienię, że zwycięża to, co warte było zwycięstwa, — a to, co słabe, obowiązkiem jest dobić — odpadło z nich ostatnie skrupowanie, przyzwolność moralna.

Tu dodaje autorka prorocze słowa: „Maksymy te prowadzą w przepaść i zwycięzców w przyszłości.“

Wycofane zostały z obiegu wszystkie te względy, jakie miał człowiek dla człowieka, do czego ongi szczególnie obowiązywało dobre wychowanie; znie-

## Cygar.

### Wzmocnione zło współczesne.

(Ciąg dalszy).

W rozdziale zatytułowanym „W kinematografie życia“, autorka omawia stosunek naszej cywilizacji i kultury do zła współczesnego. Życie nasze stało się lepszym, we wszystkich tych punktach, gdzie dobro jego zależy od rzeczy — lepszym, o ile udoskonalila się wszelka technika wszelkiego wykonywania i wydała doskonalsze rzeczy i mechanizmy, w liczbę których wchodzi i mechanizm współżycia. Ale życie jednocześnie pogarszało na tyle, na ile wszelki czyn zawisł od uczucia. Wszystkie jednak te sposoby udoskonalenia życia, cała ta rzeczowa doskonałość, co nas otacza, jest zatruta. Zatrują ją i fałszują pokarmy miljardery amerykańscy w sposób jawny, zgniłe odpadki, które chemik doprowadza do stanu jadalności, używa się bezkarnie do fabrykacji konserw.

Lekarze francuscy są już podejrzewani o świadome przewlekanie i przetrzymywanie choroby u pacjentów, a nawet o zarażanie ich — tak, iż bogaci Francuzi podobno coraz częściej wyjeżdżają celem leczenia się do Szwajcarii.

Wspaniale są nasze szpitale lub szkoły, ochronki, przytulki, rzeczowo, zwłaszcza, jeżeli porównać je z tem, co było przed z górą stu laty, ale nie tak zadawalająco wyglądają one ze strony uczucia. Ci, którzy mieli nieszczęście korzystać z nich bezpłatnie,

przed ruiną swego dobra i mienia. Obowiązek ten był do spełnienia jeszcze cięższy tam, gdzie chodziło już nie tylko o utrzymanie mienia, ale o ratowanie życia swego i swych najbliższych, gdzie grały armaty i gwizdały kule nad głowami, gdzie wybuchała ranika, wywłarżająca sytuację rozpaczliwą. Te przejścia stanowią już własność poszczególnych wsi, dworów i miasteczek i dają się ująć tylko w epizody.

Zygmunt Morzkowski.

## Król Lwie Serce.

Z powodu imienin króla belgijskiego prasa warszawska poświęciła osobie króla Alberta gorące artykuły. Oto co o bohaterskim władcy pisała „Gaz. Warsz.“:

Niedawno żołnierz belgijski, stojący na warcie, zatrzymał skromnie wyglądającego człowieka. Ów mężczyzna przedstawił wartownikowi gwałt: w rubryce „nazwisko“ wypisanę było: „Albert“, w rubryce „zajęcie“ — „król“. Powyższa anegdota dobrze charakteryzuje króla Belgów, który jest zarazem królem obowiązku i honoru.

Gdy króla Alberta, rannego już poprzednio, przono o oszczędzanie swojej osoby, monarcha belgijski odparł melancholijnie: „Życie moje jest warte obecnie tyleż, co życie każdego innego żołnierza“. Jeżeli król Albert chce być jedynie „primus inter pares“ wśród swego bohaterskiego narodu, to w oczach całego świata, przyglądającego się z zapartym oddechem straszonym zapasom nieszczęsnego narodu z pastwiącym się najeźdźcą, stał się on symbolem bohaterstwa i wytrwałości, upostaciowaniem tych idealnych stron natury ludzkiej, które zabłysły na krwawym niebie dzisiejszym.

Jeden z korespondentów przytacza opinię o królu pewnego podoficera francuskiego: „Jestem republikaninem, ale posiadać takiego króla — to jednak sprawia przyjemność. Jeżeli — mówił dalej ów żołnierz-republikanin — będzie u nas po wojnie rzeczpospolita, wybierzemy go na prezydenta.“

Istotnie, wszyscy odczuwamy podniosłe, moralne zadowanie, gdy uprzytamiamy sobie postać młodego monarchy, dzielącego nieszczęścia swego narodu i trudy swej armii; wszystkie serca umiały on pociągnąć ku sobie.

Państwo belgijskie posiada w swem godle lwa — posiada go również na czole swego uzbrojonego narodu. Dziś trudno jest ocenić, ile osobistych zasług króla tkwi w wojennej epopei Belgów, o których już Cezar pisał, że są najmężniejszym plemieniem galijskim. Wiemy jednak, że był wodzem armii która opierała się zalewowi teutońskiemu, że kierował obroną Antwerpii, że potrafił wyprowadzić swą armię z twierdzy i połączyć z armiami sprzymierzonymi, że wciąż stoi obecnie na czole uszczuplonych zastępów, które swemi pierściami zasłaniają ostatni niezawisły skrawek Belgii i dostęp do morza. Słyszymy, że król jest ciągle na linii boju, i że jego mądra i dobra małżonka, córka Wittelsbacha, który zyskał sobie imię, jako dobroczynny lekarz, opatruje rannych na placu walki.

Król postanowił spełnić obowiązek wodza i monarchy do końca. Uznał, że nie wolno mu tracić nadziei i że nie wolno mu zawierać kompromisów z honorem. Odrzucił wszelkie propozycje hańbiącego pokoju. Na propozycje i groźby Wilhelma II odparł dumnie: „Żałuję, że nie mogę puścić pierwszej kuli w Ciebie“. Stwierdził w ten sposób, że mały naród ma równe prawo do niezależności, jak narody najliczniejsze.

Z utęsknieniem cały świat, nie pozbawiony uczuć szlachetniejszych, oczekuje tej chwili, gdy tułaczy rząd, który znalazł chwilową gościnę w siostrzanej

Francji, będzie mógł zwołać parlament do stolicy państwa, a król Albert w mowie tronowej będzie mógł oświadczyć: „Spełniliśmy obowiązek, który nakazywał nam honor. Wróg, który pogwałcił uroczyste zobowiązania, który uważał już Belgię za zdobytą prowincję, wyrzucony został z granic naszej ojczyzny“. Takie życzenie w dniu dzisiejszym, gdy Belgowie obchodzą imieniny królewskie, wyrzywa się z serca naszego.

Odzyskanie niezależności przez Belgię i zagojenie ran, zadanych przez najeźdźcę, stało się potrzebą moralną ludzkości. Sumienie świata nie zazna spokoju, dopóki ciężyć będzie nad nim jeszcze jedna zbrodnia międzynarodowa, dokonana przez potomka Fryderyka II.

„L'union fait la force“ głosi hasło belgijskie. W uczuciu żądającej zadosyćczynienia krzywdy moralnej i w uczuciu podziwu dla Belgii zjednoczyły się narody świata, zbudziło się drzemające jego sumienie.

Obrona Belgii przyczyniła się nie tylko do zrujnowania planów strategicznych Niemiec — zadała cios największy imieniu niemieckiemu, zburzyła sympatie ludów, opanowanych dawniej przez wpływy kultury niemieckiej. Cierpienia Belgii zbliżyły tryumf zasady, która wybija się na czoło zadań wojny obecnej — prawa do niezależności i bytu samodzielnego każdego narodu. W imię tej, tak drogiej zasady, zmartwychwstać muszą pod panowaniem króla obowiązku i honoru i uśmiechnięta strojna Bruksela i czarujące, marzące o przeszłości Bruges i ściągająca z całego świata okręty Antwerpja.

## Z geografii Królestwa.

### LIPNO.

Lipno, miasto powiatowe w gub. płockiej, nad rzeką Mień, leży wśród wyżyny, otoczonej piaszczystymi wzgórzami w odległości 54 wiorst od Płocka, 28 w. od Włocławka, 33w. od Gołubia (Prusy Zach.). Połączone drogą bitą z Włocławkiem i Kikotem.

Początkiem Lipna był gród, istniejący w przedziejowej tylko epoce na usypanej wyniosłości, zwanej dziś górą św. Antoniego. Centralne położenie Lipna nadawało się do wytworzenia tu miejsca zebrań i obrad. Stąd zawsze Lipno było stolicą powiatu, miejscem odbywania sejmików i zjazdów. Władysław, książę łęczycki i dobrzyński, syn Ziemowita, wyniósł w 1349 r. osadę, jaka zwykle powstawała przy grodach, do rzędu miast i nadał jej prawo niemieckie. Razem z ziemią Dobrzyńską przechodziło Lipno te same koleje dziejowe. Władysław Jagiełło, nagradzając szkody, ponoszone od Krzyżaków, nadał miastu przy posiadanych już 26 wólkach jeszcze 60 wólk ziemi i zwolnił od wszelkich służebności na zawsze.

Starostwo niegrodowe lipnowskie a właściwie lipieńskie w województwie inowrocławskim w ziemi dobrzyńskiej, od r. 1592 zaliczało się do województwa chełmińskiego a po r. 1736 do województwa brzeskokujawskiego.

Powiat lipnowski posiada przeważnie naturalne granice. Od południa i południo-zachodu granicę stanowi Wisła od ujścia rzeki Skrwy aż do granicy pruskiej; powyżej Lubicza od zachodu i północy granicę stanowi Drwęca, od Kokoszczyzna Skrwa tworzy wschodnią granicę powiatu aż do ujścia do Wisły.

Ogólny obszar powiatu wynosi 30.44 mil kwadr. przedstawia on wyżynę, wzniesioną średnio nad poziom przyległej Wisły na 200 stóp. Brzeg doliny Wisły aż do Włocławka wznosi się odrazu niemal do 400 stóp, poza Włocławkiem zaś podnosi się nieznacznie tarasami lesistymi, tworząc pas około 9 wiorst szerokości wzdłuż Wisły. Poza tym pasem występuje bezleśna wyżyna, którą cechuje żyzna, po części

gliniasta gleba i liczne jeziora tudzież kotliny po wyschniętych jeziorach; jeziora te skupiły się przeważnie w środkowej części powiatu.

Wisła zabiera wody południowo-wschodniej części powiatu. Mień i Skrwa prowadzą wody jezior i leśne z wschodniej części powiatu. W środkowej części powiatu rodzi się pszenica, powiat jednak produkuje przeważnie kartofle, żyto i owies. Brak większych miast i dobrych dróg, sąsiedztwo z Prusami, dostarczającymi tanich produktów, nie pozwala na rozwinięcie się przemysłu fabrycznego, który niemal nie istnieje.

## STOSUNKI GOSPODARCZE.

✱ **Zniszczenie ekonomiczne Królestwa.** Z Nałęczowa, miejscowości kuracyjnej w Lubelskiem piszą nam: Byliśmy tu przez parę tygodni bliżej bardzo terenu walki. O kilkanaście wiorst leżący stąd Chmielnik był pomiędzy jednym ogniem a drugim, pociski armatnie nad nim przelatowały a mieszkańcy całe dni przepędzali w piwnicach, aby się uchronić przed kulami. Od pocisków ucierpiał miasta okoliczne i osady: Kazimierz, Puławy, Opole, — Józefów i Chodel spalone, wiele wsi również spalonych w części lub w całości. Kilka lat będzie potrzeba, ażeby rolnictwo powróciło do stanu, jaki był przed wojną. Jako przykład przytoczę wyniszczenie obór. Gospodarswa tu tejsze znaczną część dochodu miały z nabiątu. Krowy były dość mleczne, przeciętnie nie niżej 3.000 litrów mleka od sztuki rocznie. Upowszechniła się zasada, że krowa, nie dająca 3.000 litrów, nie opłaca się już. Ponieważ litr mleka płacono od 4—5 kopejek, przeto dochód z krowy wynosił brutto 100—150 rubli rocznie, a na średnim folwarku czyniło to 6—7 tysięcy rubli w dochodzie.

Na potrzeby wojskowe w drodze rekwizycji zabierano krowy, płacąc po rs. 60 za sztukę, które kosztowały po 100—120 rubli. Każdy więc folwark tracił na tej transakcji po parę tysięcy rubli. Ale byłoby jeszcze pół biedy, gdyby można było kupić inne na ich miejsce; gdy jednak cały kraj został w ten sposób ogołocony z bydła, niema gdzie nabyć nowych krow, — a wcesarstwo gospodarstwa rolne nie stoja tak wysoko, ażeby można było materiał stracony pokryć nabytym stamtąd. W Niemczech prawdopodobnie temu samemu losowi uległy obory, albo wkrótce ulegną. Nie będzie nawet można nigdzie nabyć młodzieży, bo i tę zabierają pod nóż. Więc lat kilka czekać trzeba będzie, zanim obory zapełnią się na nowo.

Wogóle straszne spustoszenie sprowadziła wojna. Dzięki znanym okolicznościom wojska nieprzyjacielskie cały kwartał niemal żyły kosztem naszego kraju! Kiedy te straty zostaną pokryte? I czy zostaną wynagrodzone jakimkolwiek odszkodowaniem?

✱ **Wojenna pożyczka w Niemczech.** Według wiadomości z Kopenhagi, Niemcy zamierzają w grudniu bieżącego roku wypuścić nową pożyczkę wojenną na sumę 5 miliardów marek. Według wiadomości z duńskich sfer finansowych dotychczas Niemcy dały Turcji na prowadzenie wojny przeszło 200 milionów marek.

✱ **Ekonomiczne położenie Niemiec.** Szwajcarscy ekonomiści uważają finansowe i ekonomiczne położenie Niemiec za tak ciężkie, iż niezależnie od przebiegu operacji według ich mniemania na wiosnę w Niemczech będzie ogólny ekonomiczny krach.

„Frankfurter Zeitung“ donosi, że ustanowienie maksymalnych cen na ziemniaki w Niemczech doprowadziło do tego, iż gospodarze wiejscy nie przywożą ziemniaków do miasta.

sione zostały w obyczaju nie tylko te względy człowieka, które mógł natchnąć wysoki altruizm, ale i te, które wypływały z rozumnej solidarności, z żywiołowej sympatii istot jednego gatunku. Cońięte zostały wszystkie przywileje, jakimi cieszyła się Niemoc lub watłość. „Dziś nikt nie ustąpi miejsca chwycającej się na nogach staruszce.“ Twarze odpowiadają na niema skargę starczego wzroku: „Niech ginie to, co jest słabe.“

Coraz to rzadziej udaje się wszelkie współzycie — przynajmniej do przywiązania ono nie prowadzi. Obcowanie i owsem kończy się odwyzyczajeniem i do gwałtownych zmierzsa rozwiązań. Można powiedzieć, że dzisiaj wybuchła tylko długo tłumiona prawda tej nienawiści, odwiecznej „homo homini lupus“, ujawniła się z odwagą i szczerością dojrzałości męskiej.

Nienawidzi się do wszystko, co od początku świata dopełniało się, jak oko prawe i lewe, pociągało jak magnes i żelazo. Nienawidzą się rodzice i dzieci. Życie rodzinne stało się dramatem okrutnych współzawodnictw, areną cichych, nieubłaganych walk. Nienawidzą się mąż i żona, nienawidzą się bracia i siostry. Jest to ciężki do dźwigania na plecach kamień ten, który noszą na swoich barkach ojciec rodziny i matka rodziny. W stosunkach rodzinnych będą zawsze przepaści nierównych obopólnych wkładów i poświęceń.

Wyrównać to może tylko metafizyczne uczucie, poświęcenie. Ale obowiązek uległ odszacowaniu, a na miłość coraz trudniej zdobyć się ludzkiemu

sercu — rodzina więc musi ogłosić upadłość i bankructwo — a wraz z nią upada i pierwsza szkoła uduchowienia, wyrabiająca w człowieku pierwsze początki bezinteresownego czynienia nie dla siebie.

Cechą współczesności jest zmaterializowanie ducha. Ono jest przyczyną „niemocny kochania“, brak ideału miłości jest tego powodem, upadek ideału wielkiej miłości zamknął najbardziej działalną i najpowszechniejszą szkołę uduchowienia.

Ten zmaterializowany duch zamienił całe życie społeczne w wielką mordownię, w wielką szulernię. Ślepy los rozdaje tu karty, padają atuty urodzenia, majątku, rozumu, talentów, zdrowia i szczęśliwych ukartowań łaskawego trafu. On do gry zasiadł, mając rękę pełną walorów. Werwa młodzieńcza podniecona pierwszym rozstrzygającym powodzeniem dokazywała cudów przenikliwości i zręczności. Gracz prędko zdobył nieomylną technikę i zasiadł na zdobytych milionach, „bestia triumphans“ z zieloną nienawiścią pogardy w rozszerzonej żrenicy. — A drugi rozpoczął karierę o niczem — los mu odmówił wszystkich szans, na jego stronę padały tylko czarne fatalnych zderzeń i złych wypadków. Karta mu nie szła — aż zwałił się na ziemię, a tłum postawił mu nogę na piersi.

W osobie jego sympatyzujemy z nieszczęściem, rozmyślamy, jakby uchronić jaknajwiększą liczbę ludzi od jego losu. Marzymy nadewszystko, jakby znieść szulernię. Szulerni tej jednak nie zniosą doświadczeni do władzy tacy właśnie szulerzy przera-

ni — nie przebudują ustroju społecznego ci, którzy walczą w imię interesu.

Jeśli walkę społeczną będzie prowadził duch zmaterializowany, jej zakończenie mogłoby być takim tylko, jakie jej przepowiedział Anatole France w „Wyspie Pingwinów“: „Przeciw strajkom organizować się nie przestaną trusty, syndykaty, lokauty. Machiny piekielne coraz potężniejsze będą naprzemian wysadzać w powietrze to jednych, to drugich. Aż na pobojuwisku zostaną gruzy z jednych i drugich w powszechnym gruzie cywilizacji naszej“.

Na razie cóż pozostaje człowiekowi po zniknięciu najdroższych nadziei i pociech, po zachwianiu się wszystkich pewności, po zamknięciu wszystkich aren, na którychby się ćwiczyły w szlachetnym wysiłku siły jego duchowe? **Pieniądze.** Zarobić jaknajwięcej, aby jaknajwięcej wydać, albo zarobić jaknajwięcej, aby jaknajwięcej skapitalizować. Oto dwa modele, dwa typy życia współczesnego — wybór między którym jest kwestją temperamentu.

Dalszym skutkiem zmaterializowania ducha jest obniżenie poziomu sztuki i deprecjacja nauki. Nauka, która nie służy żadnej walce i żadnemu interesowi nie może liczyć na powodzenie w naszym świecie. W tym świecie walki i interesu wkrótce nie będzie miejsca na badanie gwiazd. W walce, najwyższą siłą jest już dzisiaj inteligencja — ale inteligencji typ niższy ogólnie nazywamy sprytem.

(C. d. n.)